PIĄTEK 21 KWIETNIA 1933 r. Nr. 109

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Gwałtowny spadek dolara

Naiwni „ciułacze" dostaną znowu po kieszeni

Od kilkudziesięciu godzin na wszystkich giełdach europejskich panuje

istna panika

wywołana gwałtownym spadkiem kursu dolara Stanów Zjednoczonych.

Giełda warszawska powstrzymała się zupełnie od tranzakcyj dolarowych. Prywatnie płacono o g. 10.35 za dolara — 8,25. W pół godziny potem już tylko 8 zł., koło południa zaś kurs dolara

spadł do 7.80

Depesze nadchodzące z Nowego Jorku, Londynu i Paryża wyjaśniają przyczynę spadku dolara w sposób zupełnie prosty. Zakaz wywozu złota z Ameryki jest równoznaczny z odstąpieniem U. S. A. od parytetu złota, oczekiwane zaś złożenie projektu ustawy upoważniającej prez. Roosevelta do wydania daleko idących zarządzeń

o charakterze inflacyjnym — wywołało specjalnie w kołach zainteresowanych — przemysłowych, handlowych i bankowych — zupełną dezorjentację.

W Londynie, gdzie kurs dolara spadł do 3.71 za funt szterlinga panuje

z jednej strony entuzjazm, z drugiej — poprostu przerażenie.

Spadek waluty amerykańskiej jest tam uważany za rozgrywkę między Anglją a U. S. A.

Wysuwane jest ogólnie przypuszczenie, że zniżka dolara jest celowem posunięciem Roosevelta, który dąży do zmuszenia Wielkiej Brytanji

do powrotu do parytetu złota,

przyczem — jeśliby zniżka ta dłużej potrwała — Anglja byłaby doprowadzona przez U. S. A. do utraty wszystkich korzyści w handlu zagranicznym jakie dawał jej niższy w stosunku do dolara kurs funta szterlinga.

Straty banku Angielskiego wynoszą już

30 miljonów funtów,

albowiem pragnąc utrzymać kurs funta na poziomie, bank Angielski gromadził specjalnie duże zapasy złota i dolarów.

Opinja angielska nastrojona jest mimo to

raczej optymistycznie,

w przekonaniu, że zamierzona inflacja dolara jest tylko czasowa, a przytem kontrolowana.

Spadek dolara acz wywołał w Warszawie duże zaniepokojenie, nie zagraża bynajmniej interesom sfer bankowych. Jeżeli ktoś na tem ucierpi — to tylko ci co z tak rozczulającem zaufaniem i dziwną sympatją

„ciułali" dolary,

przechowując je „w pończochach". Ostatnie to rozczarowanie będzie dla nich dotkliwą nauczką na przyszłość.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Silna tendencja zniżkowa dolara na giełdach europejskich utrzymuje się w dalszym ciągu.

W Londynie podczas otwarcia giełdy notowano kurs dolara 3,90 (wczorajsze zamknięcie — 3,55 i siedem ósmych).

W Paryżu podczas otwarcia giełdy notowano kurs dolara 22,50 (wczorajsze zamknięcie 24,60).

W Zurichu — 4,65 (wczorajsze zamknięcie 5,02).

W Warszawie w obrotach prywatnych kurs dolara notowano początkowo 8,25, później 7,90 (wczorajsze zamknięcie 8,76 — 8,77).

Afera w warszawskiej straży ogniowej

zbliża się do wyjaśnienia

Czytelnicy przypominają sobie zapewne to wszystko, cośmy pisali w swoim czasie o nadużyciach w straży ogniowej w Warszawie.

Obecnie dowiadujemy się, że prezydent miasta Warszawy podpisał wniosek o zawieszeniu w urzędowaniu porucznika straży ogniowej, Malinowskiego i kierownika baraków dla bezdomnych na Annopolu, Narcyza Sobola.

Nastąpiło to naskutek postawienia obu w stan oskarżenia w związku ze sprawami **nadużyć i łapówek**, które zostały wykryte, zarówno na terenie straży ogniowej, jak i na terenie baraków dla bezdomnych.

Narcyz Sobol, bezprawnie podający się za pułkownika, oskarżony jest o wyłudzenie pieniędzy, w związku z obietnicami dawania posad.

Por. Malinowski oskarżony jest [illegible] **samochodów dla straży ogniowej.**

W tejże sprawie w stan oskarżenia postawiony został w wyniku długotrwałego śledztwa komendant warszawskiej straży ogniowej Izydor Prokopp.

A więc sprawa choć w tempie iście żółwiem, posuwa się jednak naprzód!...

I jakoś nie doczekaliśmy się wytoczenia nam sprawy „o zniesławienie" pp. Malinowskiego i Prokoppa, co magistrat tak pochopnie zapowiadał...

A dlaczego p. Prokopp nie został zawieszony w czynnościach, skoro postawiony jest w stan oskarżenia?

Marszałek Piłsudski w Wilnie

w 14 rocznicę oswobodzenia miasta

Wczoraj o godz. 9-ej min. 15 rano wyjechał z Warszawy do Wilna Marszałek Piłsudski z rodziną w towarzystwie płk. dr. Wojczyńskiego, ppłk. Buslera i kpt. Lepeckiego. Marszałek Piłsudski udał się do Wilna na uroczystości 14-ej rocznicy odzyskania tego miasta.

Odjeżdżającego Marszałka żegnali na dworcu premjer Prystor, członkowie rządu i wyżsi wojskowi.

Dn. 19 b. m. wyjechał również na uroczystości wileńskie stacjonowany w Warszawie 1-szy pułk szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, jako jeden z oddziałów, które swego czasu brały udział w wyprawie wileńskiej.

Program uroczystości wileńskich przewiduje m. in. przegląd wojsk na placu Łukiskim i defiladę, którą przyjmie Marszałek Piłsudski.

W przeglądzie i defiladzie wezmą udział wszystkie oddziały garnizonu Wilna i Nowej Wilejki, oraz kilka oddziałów z innych garnizonów z warszawskim pułkiem szwoleżerów na czele.

*

Na uroczystości wileńskie wyjechał ks. Gawlina, biskup polowy W. P., w towarzystwie ks. prałata Michalskiego.

Japończycy u bram Pekinu

Zwycięski pochód w serce Chin

LONDYN, 20.4. — Z Pekinu donoszą, że wojska japońskie przekroczyły rzekę Luan. Ofensywa japońska rozwija się pomyślnie w kierunku południowym.

Koła chińskie uważają zajęcie Pekinu i Tientsinu przez Japończyków za sprawę przesądzoną. W obu miastach ogłoszono stan oblężenia; wśród ludności chińskiej wybuchła panika.

Do Pekinu przybywają niezliczone tłumy uciekinierów z północy.

Samoloty japońskie zbombardowały Luan-Szau i kilka innych miast. Bombardowanie wyrządziło wielkie szkody.

Angielskie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Pekinie wszczęło kroki u władz japońskich z powodu **zagrożenia interesów angielskich.** Jak wiadomo linja kolejowa Pekin — **Mukden należy w większej części do Anglików.** Japoński charge d'affaires, w odpowiedzi na protest angielski, oświadczył, że Japończycy będą szanowali nietykalność mienia obywateli angielskich.

Według doniesienia japońskiej kwatery głównej **aresztowano 2-ch obywateli amerykańskich,** którzy usiłowali dokonać zdjęć na terenie operacyj wojennych.

PEKIN, 20.4. — Miasto ma wygląd zupełnie normalny. Nic nie wskazuje na to, że **Pekin jest w przededniu zajęcia go przez Japończyków.** Stan wojenny, który od miesiąca jest wprowadzony w mieście, **został zamieniony na stan oblężenia.**

Skład amunicji

rewolucjonistów hiszpańskich

MADRYT, 20.4. — W miejscowości Faiset w prowincji Torragony wykryto wielki skład amunicji, należący do rewolucjonistów.

W składzie tym znaleziono 78 bomb wielkich rozmiarów, 400 kilogramów dynamitu oraz znaczną ilość karabinów i rewolwerów.

Zastanówmy się trochę...

KRECIA ROBOTA

Nie od dziś i nie od wczoraj bijemy na alarm z powodu tego, co się dzieje na Górnym Śląsku.

A dzieje się tam coraz gorzej — dosłownie z każdym dniem!

Do komisarza demobilizacyjnego napływają masowo wnioski o redukcję robotników i unieruchamianie kopalń.

Cmentarzysko polskiego górnictwa i hutnictwa rozszerza się nieustannie.

Gdy się patrzy na ten tragiczny obraz niszczenia najbogatszej dzielnicy Rzeczypospolitej, doprawdy wierzyć się nie chce, że są jeszcze ludzie, którzy nie zdają sobie w pełni sprawy z istoty i grozy sytuacji na Śląsku.

Jakiemiż argumentami przekonywać jeszcze, że to wszystko, czego świadkami już od dłuższego czasu jesteśmy na Śląsku, jest dziełem zbrodniczem Niemców.

Wielcy magnaci przemysłowi, trzymający w swej garści większość przedsiębiorstw górniczych i hutniczych na polskim Śląsku — Flick, ks. Pszczyński, hr. Donnersmarck, hr. Hohenlohe — są wiernymi ludźmi obozu rządzącego w Niemczech, obozu Hitlera i Hugenberga.

[illegible] do wszystkiego co polskie, a jednym z głównych jego celów jest oderwanie od Polski ziem zachodnio-kresowych, stanowiących tak łakome dla Niemców kąski.

Akcja prowadzona jest jednocześnie w kilku kierunkach. Obok posunięć dyplomatycznych i propagandy rewizjonistycznej uprawiana jest systematycznie krecia robota, na pierwszy rzut oka niewidoczna dla niewtajemniczonych.

Robota ta, prowadzona właśnie przez tych magnatów przemysłowych z pod znaku Hitlera i Hugenberga, ma między innemi na celu doprowadzenie Górnego Śląska do takiego stanu pod względem gospodarczym i społecznym, w którym taki argument pierwszego lepszego agitatora, jak: „Widzicie, że Polska nie umie gospodarować na Śląsku" — znajdzie posłuch u wyniszczonego i doprowadzonego do ostatecznej rozpaczy robotnika.

Że oni do tego prowadzą — to jasne!... I trudno się temu nawet dziwić, znając metody niemieckie, stosowane od iluż lat na tych terenach.

Dziwić się natomiast wypada że pozwala się na prowadzenie tej zbrodniczej roboty, że tej akcji nie przeciwstawiono się dotychczas dość mocno i skutecznie.

Społeczeństwo, spoglądając z coraz większą troską i niepokojem na stosunki panujące na Śląsku, ma prawo wymagać od rządu, aby położył tam swą twardą rękę i ukrócił zbrodnicze harce niemieckiego kapitału.

Tylko powołanie Komisarza Rządowego z nieograniczonemi uprawnieniami może położyć kres złu, jakie się szerzy na Śląsku i zapobiec najpoważniejszym następstwom, jakie niewątpliwie dzisiejszy stan rzeczy musi pociągnąć za sobą.

Demonstracja pruskich bagnetów

Wielkie manewry na pograniczu Polski

BERLIN. 20.4. — Tel. wł. — Wielką sensację wywołał tajny okólnik, rozesłany do wszystkich przywódców militarnych organizacyj niemieckich w którym jest mowa, że w roku bieżącym uczestniczyć będą w jesiennych manewrach niemieckich oddziały Stahlhelmu i S. A.

Organizacje te wysyłały jak wiadomo dotychczas li tylko przywódców swoich i instruktorów na okres manewrów — oficjalnie wszakże w ćwiczeniach udziału nie brały.

W roku bieżącym wcielone będą całe oddziały wyżej wymienionych organizacyj do dywizyj odbywających manewry i odbywać będą te same ćwiczenia, co regularna armja. Koncentracja Czarnej Reichswehry ma rozpocząć się tuż po żniwach.

Trzy dywizje stanąć mają w pobliżu granicy duńskiej, a cztery dywizje na pograniczu Polski.

Według tego, co powiedziano w tajnym okólniku, zależy władzom militarnym na wypróbowaniu sprawności technicznej wojsk, mających brać udział w przyszłej wojnie i szybkości, z jaką będzie można wysuwać zmobilizowane oddziały samochodami na front.

Wielką wagę przywiązuje dowództwo niemieckie do zaznajomienia ludności zamieszkującej na pograniczu Danji i Polski z nowymi systemami obrony przeciwgazowej i sposobem wywoływania sztucznej mgły. Rezultaty osiągnięte podczas zeszłorocznych manewrów w Prusach Wschodnich nie były zadowalające.

W tegorocznych manewrach wezmą udział w charakterze „doradców" generałowie armji cesarskiej oraz członkowie domu Hohenzollernów.

Urodziny Hitlera

Biją wszystkie dzwony Niemiec

BERLIN, 20. 4. — Tel. wł. — Od wczoraj wieczorem trwają festyny i uroczystości na cześć Hitlera, obchodzącego w dniu dzisiejszym święto urodzin.

Na wszystkich niemal domach całej Rzeszy niemieckiej, nawet na kościołach — powiewają chorągwie o barwach cesarskich ze znakiem hitlerowskim.

W kościołach katolickich odprawiono msze św. na intencję kanclerza, — w kościołach ewangelickich natomiast uderzą we wszystkie dzwony całej Rzeszy punktualnie o godz. 12-ej.

Dzieci szkolne, zgromadzono w klasach o godz. 9-ej rano, wysłuchawszy okolicznościowych przemówień, sławiących Hitlera — odśpiewywały hymny nacjonalistyczne i wznosiły okrzyki na cześć kanclerza.

Jednym z pierwszych, który złożył Hitlerowi życzenia, był następca tronu niemieckiego i Hindenburg.

Między telegramami gratulacyjnemi, napływającemi z całego świata, zauważono również telegram b. cesarza Wilhelma.

Kiepura śpiewa Niemcom

„Pieśń dla Ciebie" u Hitlera

BERLIN, 20. 4. Wbrew doniesieniom prasy krakowskiej, jakoby śpiewakowi Kiepurze zabroniono wjazdu do Niemiec za jego stałe podkreślanie polskości — stwierdzić należy, że Kiepura bawi w Berlinie i święcił kilka dni temu niebywały triumf w „Gloria Palast", gdzie wyświetlano po raz pierwszy film, w którym występuje w głównej roli.

Podczas premjery zrywała się kilkakrotnie burza oklasków, gdy rozlegał się w dźwiękowcu głos Kiepury. Po premjerze zaczęła publiczność wołać, żeby Kiepura, który siedział w loży, ukazał się na estradzie i zaśpiewał jeszcze kilka pieśni. Życzeniu niemieckiej publiczności stało się zadość.

Kiepura rozczulony, uśmiechnięty, wesoły i szczęśliwy — jak zawsze, — zaśpiewał raz i drugi i trzeci i uzyskał zapewne raz na zawsze przywilej wolnego wjazdu do Niemiec.

Nowy film, w którym Kiepura występuje — nazywa się „Pieśń dla Ciebie" (Ein Lied für Dich").

Niema zgody wśród Żydów

Rabin który chwali Hitlera

W niedzielę odbędzie się w Warszawie walny zjazd Zjednoczonego Żydowskiego Komitetu dla Walki z Prześladowaniami Żydów w Niemczech.

Zjazd warszawski zamierzony jest na bardzo szeroką skalę.

Program zjazdu przewiduje ustalenie wytycznych dalszej akcji protestacyjnej, a przedewszystkiem walki gospodarczej z hitleryzmem. W tej dziedzinie na zjeździe niedzielnym zapaść mają postanowienia, którym organizatorzy zjazdu wróżą daleki zasięg działania i dotkliwe skutki dla obecnych władców Niemiec.

Bardzo pięknie! Ale obok tej wiadomości mamy również i inną. Oto rabin Karlsbadu, dr. Ziegler ogłosił w miejscowem piśmie: „Karlsbader Tageszeitung" artykuł, w którym m. in. pisze:

„Żydzi niemieccy po rewolucji narodowej Trzeciej Rzeszy rozpętali straszliwą propagandę zagranica przeciw rzekomym prześladowaniom żydostwa niemieckiego. To też ma rację Hitler, że mści się na ogóle żydów niemieckich".

Jak na rabina — wcale nieźle!... I to pisze rabin, który nie ma powodu bać się prześladowań, bo mieszka w Czechosłowacji.

Więc jakże: Hitler „ma rację"— czy nie?

Drugi lot

nad Everestem

LONDYN. 20.4. Z Kalkuty donoszą, że wczoraj odbył się drugi lot ponad najwyższym szczytem Himalajów, Mount Everest.

Dwa samoloty angielskie wystartowały z miejscowości Purnea. Ekspedycją kierował lord Clydesdale. Lot trwał cztery i pół godziny. Atmosfera była bardzo czysta. Dokonano wielu zdjęć fotograficznych.

Lady Houston, która finansuje ekspedycję nadesłała telegram, w którym prosi, aby lotnicy „nie drażnili dalej złych duchów gór" i zaniechali dalszych prób lotu nad szczytami Himalajów.

Skład amunicji

rewolucjonistów hiszpańskich

MADRYT. 20.4. W miejscowości Paiset w prowincji Tarragony wykryto wielki skład amunicji, należący do rewolucjonistów.

W składzie tym znaleziono 78 bomb wielkich rozmiarów, 400 kilogramów dynamitu oraz znaczną ilość karabinów i rewolwerów.

Ukaranie awanturników

w Łodzi

ŁÓDŹ. 20.4. — Tel. wł. — Sąd starościński ukarał wczoraj aresztem bezwzględnym od 1 tygodnia do 2 miesięcy 16 sprawców onegdajszych zajść na Bałutach, podczas których stłuczono wiele szyb w oknach.

Pogoda

Najpierw jeszcze chmurno z zanikającemi gdzieniegdzie opadami, potem stopniowe rozpogodzenie. Noce ciepłe, lecz naogół jeszcze chłodne. Słabe wiatry z kierunków zmiennych.

Gorgonowa w pełni odpowiedzialna za swe czyny

Nowe wnioski obrony przewlekają proces

KRAKÓW. 20.4. — Telefonem od własnego wysłannika. — Proces Gorgonowej zbliża się ku końcowi.

Na wstępie rozprawy dzisiejszej przewodniczący oświadcza, że na rozprawie lwowskiej obrona żądała, aby zbadano, czy Gorgonowa ewentualnie nie mogła działać w stanie afektu. Kwestję tę rozstrzygnąć ma ekspertyza psychjatryczna.

Przewodn.: — Czy panowie obrońcy podtrzymują swoje stanowisko?

— Tak.

— Czy żądają panowie orzeczenia psychjatrycznego?

— Oczywiście, zgodnie z dawniej zajętem stanowiskiem, prosimy, aby orzeczenie wydali dwaj psychjatrzy.

BYLE NIE PROF. OLBRYCHT

Adw. Axer protestuje przeciwko przesłuchiwaniu prof. Olbrychta w charakterze biegłego psychjatry i zwraca uwagę, że ustawa wymaga, aby orzeczenie psychjatryczne wydali dwaj lekarze specjaliści.

Przewodn.: — Czy panowie mają zastrzeżenia także i co do osoby dr Jankowskiego?

— Nie, bo dr. Jankowski jest psychjatra.

Prok. Szypula stawia wniosek, aby trybunał uznał prof. Olbrychta, jako właściwego biegłego i przytacza, że o ile orzeczenie jego w stosunku do świadka Stasia Zaremby wystarczało, to wystarczy także i do oskarżonej.

Adw. Axer: — Nie odmawiam logiki prokuratorowi, ale zwrócę uwagę, że przy świadku obrona nie miała prawa protestować przeciwko osobie prof. Olbrychta, natomiast, jeśli chodzi o oskarżoną, to ustawa daje wyraźnie wymóg, kto ma być biegłym.

Adw. Ettinger: — Pozwolę sobie przypomnieć uchwałę sądu co do dr. Zielińskiego, który jest psychologiem.

Przewodniczący zwraca się do prof. Olbrychta z zapytaniem, czy przeprowadza badania psychjatryczne.

Prof. Olbrycht: — Jestem biegłym w zakresie medycyny sądowej i psychjatrji sądowej. Razem z prof. Wachholcem i dr. Jankowskim wydaję opinję zarówno w Krakowie, jak i poza Krakowem.

Adw. Ettinger oświadcza, że ustawa wyraźnie mówi tylko o specjaliście, a nie o biegłym uniwersalnym, który mógłby zabierać głos w sprawach chorób wewnętrznych, psychjatrji, chirurgji.

Sąd wychodzi na naradę, która przeciąga się 40 minut.

W tym czasie obserwowano na sali, jak prof. Hirszfeld prowadzi ożywioną dyskusję z prof. Olbrychtem na tematy fachowe.

Przysięgli omawiają kwestję rychłego zakończenia rozprawy i zastanawiają się nad wytworzoną sytuacją, gdzie dwaj uczeni nie dali spodziewanego kategorycznego orzeczenia.

Po naradzie trybunał ogłasza uchwałę, w której odmawia wnioskowi obrony poddania Gorgonowej badaniu przez innego psychjatrę, a nie przez prof. Olbrychta. Wniosek obrony mógłby spowodować przerwę, a nawet odroczenie rozprawy i rozpoczęcie jej nanowo w innym komplecie przysięgłych, co jest niewskazane na końcowe stadjum procesu i na koszty, jakie proces pociągnął.

Na sali zjawia się delegat ministerstwa sprawiedliwości prokurator Sądu Najwyższego, Dłouhy.

Trafił on właśnie na moment, gdy przewodniczący kończył odczytywanie postanowienia sądu.

ORZECZENIE PSYCHJATRYCZNE

Dr. Jankowski wstaje i zaczyna odczytywać obszerne, zawarte na kilkunastu stronach maszynowego pisma, orzeczenie psychjatryczne, które wydał wspólnie z prof. Olbrychtem.

W rodzinie Gorgonowej nie było przypadków chorób nerwowych, umysłowych, ani alkoholizmu. Sama też nie cierpiała na żadną chorobę nerwową albo umysłową, wyszła zamąż, mając lat 15.

Biegli zajmują się też osobą męża Gorgonowej, b. oficera armji austrjackiej, który wyemigrował do Ameryki, tłumacząc przed żoną wyjazd swój obawą, aby nie złamać jej życia.

W rozmowach z psychjatrami Gorgonowa podkreślała, że stosunki jej z mężem były bardzo dobre, że mąż był jej pierwszą miłością. Gdy została sama, pracowała u hr. Chodkiewicza w Młynowie, później była na prywatnej posadzie, a wreszcie w firmie z czekoladkami we Lwowie, gdzie poznała Zarembę. Znajomość ta przyniosła zaangażowanie Gorgonowej do domu Zaremby.

Żyli oboje w „wolnym związku" i choć Zaremba obiecywał poślubić Gorgonową, a nawet nosił się z zamiarem, wobec nierozwiązania swego poprzedniego małżeństwa, przejść na inną wiarę, to obietnicy nie dotrzymywał. Pieniądze w stosunku Gorgonowej do Zaremby żadnej roli nigdy nie odgrywały, bo u Zaremby zawsze tak było, że choć nie cierpiano biedy, ale i nie zażywano dobrobytu. Sukien, ani biżuterji Zaremba Gorgonowej nie sprawiał, 'ubierała się sama z „koszyczkowego". Traktował ją jako żonę, za żonę ją uważano w firmie i tytułowano nawet panią inżynierową.

W dalszej części opisu Gorgonowa mówi o nienawistnej atmosferze, jaka wytworzyła się w Brzuchowicach dokoła niej, zaprzecza, aby nawiązywała znajomości i flirty z innymi mężczyznami, poza Zarembą, a jako źródło intryg podaje służącą Beklerównę, która nawet zabierała jej korespondencję i oddawała Zarembie.

Wreszcie następuje opis nocy zbrodni ze szczegółami, które pokrywają [illegible] Krakowie i na rozprawie lwowskiej.

Psychjatrzy wypytywali Gorgonową o wyjaśnienie różnych kwestyj, naprzykład o znalezioną w piwnicy chusteczkę, a zwłaszcza pytali o ocenę zeznań nieprzychylnych świadków. Gorgonowa nazywa Beklerównę dziewczyną złą i przewrotną, a skompromitowanego detektywa Halembe kłamcą.

Psychjatrzy zadawali Gorgonowej także pytania w zakresie wiadomości ekonomicznych i politycznych, przyczem stwierdzili znaczne luki wykształcenia Gorgonowej. Naprzykład na pytanie ile jest 7 razy 8 podawała 54. Później wstydziła się tych odpowiedzi i okazało się, że z historji stoi źle, bo nie zna nazwiska panującego w Jugosławji, mówiąc, że nic ją Jugosławja nie obchodzi, bo mieszka w Polsce. Z królów polskich wymienia zaś Sobieskiego i Jana Olbrachta.

PROF. OLBRYCHT I KRÓL OLBRACHT

Na sali wybucha wielki śmiech ze względu na wielkie podobieństwo Jana Olbrachta do prof. Jana Olbrychta.

Dalej psychjatrzy zaznaczają, że Gorgonowa kategorycznie utrzymywała, że ze śmiercią Lusi Zarembianki nie ma nic wspólnego bezpośrednio lub pośrednio.

— Gorgonowa jest osobą zupełnie zdrową, zdrowa była przez całe życie, nigdy nie cierpiała i nie cierpi, nie ma cech zwyrodnienia, jest osobą o wysokiej inteligencji, bystrej orjentacji, o wysokiej odporności psychicznej i o zdolności wyjścia z najtrudniejszej sytuacji życiowej. Odporność psychiczną ma bardzo wielką, zdoławszy wytrzymać w ciągu 16-tu miesięcy ciężkie brzemię oskarżenia. Psychika jej nie załamała się, energja jej jest taka sama, inteligencja bardzo wysoka, mimo miernych wiadomości szkolnych. Wysoki spryt i inteligencja pokrywają te braki. Oskarżona ma świetną pamięć, stan uczuciowy — jest silnie namiętna, bardzo gwałtowna, jednak bez cech patologicznych. Mąż jej w liście, nadesłanym do sądu, mówi, że ma krew południową.

ZDROWA ZUPEŁNIE I ODPOWIEDZIALNA ZA CZYNY

— Reasumując to orzeczenie, stwierdzamy, że uznajemy Gorgonową za osobę zupełnie zdrową i w pełni odpowiedzialną za swe czyny — kończy swą ekspertyzę dr. Jankowski.

Adw. Axer: — Może pan powie nam czy człowiek zdaje sobie sprawę, iż znajduje się w stanie zamroczenia?

Dr. Jankowski: — Owszem tak, ale dopiero później. Często przez kilka minut do kilkunastu tygodni nie wie, co się z nim dzieje, a dopiero później przypomina sobie, jak przez mgłę o tem, co robił. Mamy wypadek, że jeden z nauczycieli, zamiast udać się na wakacje do domu rodzinnego, udał się do Szwajcarji, jeździł dwa tygodnie, a po powrocie nie wiedział o niczem.

Adw. Axer, pokazując na kilka dzieł naukowych: — W jednej z tych książek znalazłem uwagę, że taki sprawca załatwia swe potrzeby naturalne w tym pokoju, w którym dokonał czynu. Przynajmniej ja tak rozumiem i niech się pan za to na mnie nie gniewa.

PSYCHJATRA NIE MOŻE SIĘ GNIEWAĆ

Dr. Jankowski: — Ależ panie mecenasie, jak się psychjatra może obrazić lub pogniewać.

Powiedzenie dr. Jankowskiego wywołało wesołość na sali. Przewodniczący ucisza ją głosem dzwonka.

CZY NIE EPILEPTYK

Po przerwie biegłemu Jankowskiemu zadaje pytania prokurator.

— Czy w czasie badania Stanisława Zaremby nie wyszły na jaw okoliczności pozwalające przypuszczać, że był on dotknięty jakimkolwiek stanem zamroczenia umysłowego?

— [illegible] poprzedniem orzeczeniem, gdzie powiedziane jest, że dotychczasowy stan jego życia nie daje podstaw do przyjmowania, że miał on stany zaburzenia psychicznego.

— Czy można przyjąć, że morderstwo dokonane było przez epileptyka w stanie zamroczenia?

— Zaznaczyłem, jakiemi cechami charakteru odznaczają się epileptycy. O czynie epileptyka świadczyłaby brutalność, zaznaczona kilkunastu uderzeniami i brak celowości. W wypadku tym niema cech czynu epileptyka w stanie zamroczenia.

— Czy mógł dokonać tego epileptyk?

— Tego nie mogę powiedzieć. Żaden szczegół morderstwa i towarzyszące mu okoliczności nie upoważniają mnie do twierdzenia, że czynu tego dokonał epileptyk w stanie zamroczenia.

Dr. Axer: — Czy epilepsja występuje szczególnie u ludzi, u których rodziców stwierdzono alkoholizm?

— Faktem jest, że epilepsja powstaje głównie tam, gdzie rodzice są zwyrodnieni, a szczególnie wielki procent u alkoholików.

— Czy słyszał pan o epilepsji ciążowej?

— Ja osobiście tego nie widziałem, ale to istnieje.

Przewodn.: — A w jakim stanie ciąży?

— To nie jest określone

Dr. Axer: — Czy pytano ojca Stasia, czy zauważył konwulsje w młodości u Stasia?

— Pytano. Zaremba stwierdził, że dziecko było wątłe, ale rozwijało się prawidłowo. Zaremba pytany o stan zdrowia swej rodziny nie wspominał nic o tem, że matka jego była alkoholiczka.

Przewodniczący wzywa następnie strony do zgłaszania wniosków. Zabiera głos dr. Axer:

SPRZECZNE ORZECZENIA

— Jakkolwiek prof. Olbrycht oświadczył, że nie widzi sprzeczności pomiędzy swem orzeczeniem o orzeczeniem prof. Hirszfelda, to jednakże dziś, po rozważeniu obu tych orzeczeń przyszliśmy do przekonania, że jest pomiędzy niemi sprzeczność natury zasadniczej i to niesłychanej wagi. Chodzi o sprzeczność w związku z zakrwawioną chusteczką. W dalszym ciągu obrońca wykazuje w fachowym wywodzie, na czem polega ta różnica.

Dalej dr. Axer mówi: — Ponieważ tej sprzeczności nie wyjaśni nawet jeszcze jedno przesłuchanie obu biegłych, gdyż nikt się nie cofnie, a to jest sprawa zasadniczej wagi, wnoszę ażeby w tym kierunku zasięgnąć opinji fakultetu medycznego uniwersytetu Rzplitej z wyłączeniem uniwersytetu krakowskiego i warszawskiego.

Drugi wniosek obrony żąda zwrócenia się do szpitala powszechnego we Lwowie dla stwierdzenia, że matka Henryka Zaremby, Stefanja Zarembina, przebywała tam na delirium tremens (alkoholizm).

INNE WNIOSKI

Obrona sądzi, że zbrodni dokonał ktoś w stanie epileptycznego zamroczenia. Nie wdaje się w to — mówi dr. Axer — czy była to oskarżona, czy ktoś z domowników, czy też ktoś z poza domu — byłoby zaś rzeczą pożądaną, aby ten szczegół był sprawdzony.

Trzeci wniosek żąda zwrócenia się do prezydjum sądu okręgowego we Lwowie o wywiad na następującą okoliczność: Biegli lwowscy, Opieński i Westfalewicz stwierdzili tutaj na rozprawie, że podczas procesu lwowskiego świeca wędrowała z ręki do rąk sędziów przysięgłych i że resztki krwi zostały wtedy starte. Tymczasem we Lwowie zwrócono sędziom przysięgłym uwagę aby tego nie zatrzeć. Zanim dowody rzeczowe odeszły do Warszawy, zapytał przewodniczący biegłych lwowskich, czy można na tych przedmiotach jeszcze znaleźć [illegible] odnośnie do każdego z przedmiotów oświadczyli, że istnieją ślady krwi, które pozwalają na zbadanie tego dowodu rzeczowego.

Mec. Ettinger: — Przyłączam się do wywodów dr. Axera oświadczając, że można wezwać przewodniczącego rozprawy lwowskiej do uzupełnienia protokółu rozprawy.

NOWYCH BIEGŁYCH...

Ponawiam również swój wniosek o przesłuchanie w charakterze biegłych Stanisława Wajela i Henryka Goldszmidt-Korczaka, co do stanu psychicznego świadka Stanisława Zaremby.

Dr. Woźniakowski przyłącza się do wywodów swoich kolegów i domaga się, by odczytano orzeczenie co do choroby żony Henryka Zaremby. Ponadto, domaga się przedłożenia sędziom przysięgłym zdjęć daktyloskopijnych ze ścian hallu w willi Zaremby oraz orzeczenia daktyloskopa, że linje papilarne na tych śladach pochodzą z ręki Stanisława Zaremby.

Dr. Woźniakowski stawia wniosek o wyłączenie z pomiędzy uniwersytetów, których opinji ma się zasięgnąć, uniwersytetu lwowskiego, zażądania opinji co do krwi na chusteczce, czy była pochodzenia menstruacyjnego i wydania oceny metod badania państwowego zakładu badania środków żywności w Warszawie.

Dr. Axer prosi, aby opinja uniwersytetu wyjaśniła również różnice w orzeczeniach biegłych:

ZNOWU SPRZECZNOŚCI

Prof. Dadlez stwierdził, że jest prawie że wykluczone aby czwarta rana na głowie denatki była zadana dźganem, podczas gdy prof. Olbrycht stwierdził, że jest to możliwe i niewykluczone. Dr. Dadlez twierdził, że jest prawie że wykluczone, ażeby na dźganie, o ile był on narzędziem zbrodni, nie stwierdzono śladów krwi, prof. Olbrycht stwierdził, iż jest to możliwe. Wreszcie doc. Dadlez twierdzi, iż w ciągu doświadczeń, które robił w ciągu roku, doszedł do przekonania, że na przedmiotach żelaznych zakrwawionych i wrzuconych do wody wytwarza się jakby żółta warstwa rdzy, której nie zauważył na dźganie, podczas gdy prof. Olbrycht eksperymenty te zlekceważył.

Na tem przewodniczący odracza rozprawę do piątku.

O pustym żołądku — z uśmiechem na ustach

Wielka armja dziewcząt zdobywa wyższą wiedzę

Niepowrotnie minęły już te czasy, kiedy dziewczyna, która chciała iść na Uniwersytet, uważana by ła za osobę ekscentryczną, jeśli nie za zupełną warjatkę. Dziś nauka wyższa jest dostępna dla każdego, kto ma chęć i środki materjalne na studja.

Młode maturzystki korzystają chętnie z tego przywileju i dziś w Polsce

studentki stanowią armję 15-tysięczną,

czyli wynoszącą około 28 proc. ogółu młodzieży akademickiej.

Być może, że z początku stanowiły one element niepożądany na uczelniach, były przyczyną zamieszania, „bałaganiły się" — ale to wszystko należy już do przeszłości.

Dziś wnoszą one w mury uczelni nietylko zapał, przysłowiową pracowitość i cierpliwość, ale również duży polot myśli twórczej, pozwalający im na każdem polu dorównywać kolegom.

Stosunkowo najwięcej jest ich

na dentystyce — bo 81 proc. ogółu słuchaczy,

chętnie uczą się farmaceutyki (60 proc.) i filozofji (59 proc.); uprawiaja sztuki piękne (43 proc.), nauki handlowe (28 proc.), medycynę, ogrodownictwo, prawo.

[illegible] częszczają na Politechnikę, ale i tam stanowią pokaźny odsetek, głównie na chemji i architekturze (około 13 proc.).

Przeważnie uczą się bardzo dobrze. Tych, które chodzą na Uniwersytet dla „zabicia czasu" lub też

„aby znaleźć męża",

jest doprawdy niewiele. Większość — to dziewczęta, które uczą się dla samej nauki, choć nieraz przychodzi im to bardzo ciężko.

Dziewcząt zamożnych jest stosunkowo niewiele. Reszta — to **przeważnie córki niezamożnych inteligentów lub wykwalifikowanych rzemieślników.**

Rodzice ich mają sami tak niewiele, że pomoc ich dla córek redukuje się do minimum.

Studentek, pochodzących z rodzin robotniczych i włościańskich jest stosunkowo bardzo mało — w tych środowiskach wyższa nauka dla dziewcząt jest najczęściej uważana za zbędna, a nawet szkodliwa. To też jeśli która dziewczyna ze wsi zdoła dobić się do wyższych studjów — musi iść dalej o własnych siłach.

Nic więc dziwnego, że

większość studentek „klepie biedę".

Jeszcze jeśli która ma na miejscu rodziców lub bliskich krewnych — to pół biedy; odpada troska o mieszkanie i utrzymanie. Ale gdy musi przyjechać do obcego, wielkiego miasta, a zasiłki z domu otrzymuje niewielkie, lub żadne — wtedy dola jej nie jest do pozazdroszczenia.

Dla takiej nauka — to wytchnienie po ciężkiej, całodziennej pracy, na chleb powszedni. Pracy, która jest męcząca i wyzyskiwana. Najczęściej:

korepetycje —

uciążliwe bieganie po mieście, pakowanie wiadomości w umysły dzieci tępych i leniwych i..., wyczekiwanie całemi nieraz miesiącami na niewielką zapłatę. Inne są nauczycielkami w szkołach powszechnych lub pracują w biurach, gdzie spędzają całe dnie nad bezmyślną a uciążliwą robotą. Ale i tak są zadowolone! Wiedzą, że setki mniej szczęśliwych koleżanek przyjęłyby tę pracę z radością, bo

przymierają z głodu!

O tym głodzie i jeszcze o... chłodzie, — to nie jest wcale przesada ani bajka. Są liczne studentki, które bardzo rzadko jedzą obiad, i chodzą przez całą zimę w lekkiej jesioneczce.

Ale nie narzekają! Warto zaobserwować, z jakim „szykiem" potrafią nosić sukienkę, pamiętającą jeszcze pensjonarskie czasy, i jak „ścibolą" podarte rękawiczki, żeby wyglądały „jak nowe".

Wszystkie niedomagania garderoby pokrywają wesołym uśmiechem i beztroskim,

młodzieńczym humorem,

dlatego też nikt oprócz nich nie wie, jak im jest nieraz źle i ciężko.

Przechodzą twardą szkołę życia i jeśli wytrwają — wyjdą z niej zwycięsko, by w rzetelnie zasłużonem Jutrze znaleźć wiele chwil zadowolenia i szczęścia

(-i.)

Żelaznej miotły trzeba w Gdyni!

B. premjer prof. Bartel o „budownictwie"

Ubiegły dzień w procesie inż. Ruszczewskiego przyniósł oddawna oczekiwane zeznania powolanego w roli świadka b. premjera prof. Bartla.

Zwolniony przez strony od przysięgi, prof. Bartel rozpoczyna od stwierdzenia, iż podana w prasie rozmowa jaką miał z b. ministrem Kwiatkowskim w sprawie planów budowy poczty odpowiada rzeczywistości, poczem — po krótkiem starciu z obrona, oponującą przeciw wyjaśnieniu kwestji „Czy prof. Bartel zabiegał o katedrę w Warszawie" — przechodzi do omawiania tła w sprawie planów budowy poczty i związanych z tem kosztów.

Prof. Bartel mówi o faktach istnego wyzysku architektów i dostawców planów dla budowli państwowych, w związku z czem b. min. Robót Publ. p. Moraczewski rozpoczął zdecydowaną walkę, zakończoną ustanowieniem obowiązującego cennika.

Przechodząc do spraw przejęcia przez ministerstwo poczt kompetencji min. robót publicznych w zakresie budowy własnych gmachów, prof. Bartel oświadcza, iż było to motywowane faktem zbytniej powolności działania min. robót publ., dodając iż sam osobiście był temu przeciwny, ze względu na to, że min. robót publ. posiadało odpowiedniejszy personel a zarazem... oszczędniejszą niż min. poczt politykę.

Wobec przesądzenia sprawy — prof. Bartel nie stawiał przeszkód, ale do[illegible] ciach przy budowach pocztowych, postanowił jako fachowiec i oczywiście — kierownik rządu — przejrzeć plany i sprawdzić kosztorysy.

— Przestudjowałem plany szczegółowo i byłem — mówi prof. Bartel — przerażony ich niesłychaną, horendalną ceną. Wynosiła ona, jeśli chodzi o plan centrali telefonicznej w Warszawie, dużo ponad 100.000 zł., choć plany były raczej szkicami, bez wymiarów i kalkulacyi.

Jeżeli same plany tyle kosztowały — ileż musiałyby wynieść koszta ich realizacji..

Prof. Bartel zeznaje dalej, że inż. Ruszczewskiego sam wezwał do siebie z planami gmachu poczty, przyczem uderzony był ceną planów, 10-krotnie wyższą od normy cennika, ustalonego przez min. Moraczewskiego.

— Na pytanie prokuratora odpowiada prof. Bartel, iż dopuszczalne było prawo przenoszenia poszczególnych sum budżetowych — przeciwko czemu sam występował, gdyż postępowanie to uniemożliwia gospodarkę i przekreśla budżet. Niemniej — przenoszenia takiego nie uważa za przekroczenie budżetu.

Na pytanie obrony prof. Bartel wypowiada się kategorycznie co do odpowiedzialności inż. Ruszczewskiego za budowę.

— Oskarżony był przedstawiany jako odpowiedzialny kierownik robót. — Uważałem to za zupełnie naturalne, gdyż inż. Ruszczewski był fachowcem, a ówczesny min. poczt p. Miedziński nim nie był, sprawy zaś budowlane wymagają dużego wykształcenia i nawet samo teoretyczne wykształcenie nie wystarcza.

Pytałem kto za te rzeczy odpowiada, mówiono mi, że Ruszczewski.

W tem miejscu adw. Gutman stawia wniosek o powołanie w charakterze świadka b. min. Miedzińskiego, celem potwierdzenia zeznań prof. Bartla dotyczących planów budowy centrali telefonów.

Wniosek ten zgodnie ze zdaniem prokuratora — zostaje oddalony.

Zeznania prof. Bartla są zakończone.

Niemiec gdański przechwala się, że „w Gdyni wszystko da się zrobić za pieniądze"...

Gdański przedsiębiorca Hans Schneider, o którym już pisaliśmy z racji powierzenia mu robót przez dyrekcję linji „Gdynia — Ameryka" z pominięciem gdańskich placówek przemysłowych, wyraził się niedawno, że „**w Gdyni za pieniądze wszystko da się zrobić...**".

Biorąc pod uwagę, że w przedsiębiorstwie „Gdynia — Ameryka" zatrudnieni są ludzie przeciwko którym toczą się obecnie dochodzenia karne, oświadczenie p. Hansa Schneidera nabiera właściwej barwy.

Nie wątpimy zatem, że dyrekcja Linji Gdynia — Ameryka dołoży wszelkich starań, aby sprawdzić nietylko kwalifikacje zawodowe swych pracowników i ich wartość moralną, (bez oglądania się na osoby protegujące!), lecz postara się zbadać również ich czynności. Czas, by wszelkie posunięcia gospodarcze dyrekcji Linji Gdynia — Ameryka, harmonizowały z gospodarczemi interesami m. Gdyni, która nie może ponosić strat z powodu krótkowzrocznej i egoistycznej gospodarki.

„Nagroda" za uczciwość

W Gdyni toczy się śledztwo przeciwko firmie holenderskiej „Ackermans van Haaren", oskarżonej o nadużycia popełniane przy budowie portu gdyńskiego. O nadużyciach tych szeptano w Gdyni od kilku lat, lecz nikt nie zdobył się na odwagę skierowania sprawy na tory właściwe, bojąc się zadzierać z bogatą i wpływową firmą.

Znalazł się jednak w Gdyni uczciwy człowiek: zwykły marynarz, pracujący w f-mie „Ackermans van Haaren", który, nie mogąc patrzeć spokojnie na ordynarny rabunek grosza państwowego, stanął do walki z potężną firmą, wierząc, że znajdzie pomoc i poparcie nietylko u władz, lecz i u wszystkich uczciwych obywateli, pragnących uzdrowienia zabagnionych stosunków gdyńskich.

Antoni Rybczyński za odwagę swą zapłacił utratą pracy. Nie upadając jednak na duchu wytrwale dążył do zakończenia rozpoczętego dzieła. Dzięki jego wskazówkom, wydział śledczy w Gdyni zgromadził poważny materjał obciążający firmę „Ackermans van Haaren", który skierowany został do prokuratury.

Tymczasem rok już mija, śledztwo toczy się utartym szlakiem urzędowym, a A. Rybczyński bezskutecznie stara się o jakąkolwiek pracę, by zapewnić chleb głodującej rodzinie.

Czyż taka jest nagroda dla uczciwego obywatela, który zaryzykował swą egzystencję w obronie mienia państwowego?

Sprawa ta nie powinna przebrzmieć bez echa!

—————): ✱ :(—————

Wróżby na dziś

Godziny poranne i południowe przedstawiają się dodatnio pod względem spraw związanych z miłością, sztuką, a również i finansami. Zaraz po godz. 13-ej, może się dać odczuć dążenie do większej niezależności i oryginalności w związku z nowemi zainteresowaniami, i szerszemi poglądami.

W godzinach wieczornych zaznaczy się wzrastająca przedsiębiorczość, energja, ekspansja zmysłowości, a te wyładowania energji nie wywołają zaburzeń i dysharmonji lecz przyniosą pełnię zadowolenia uczuciowego.

Strzec się należy ekscesów i krańcowości w sprawach uczuciowych.

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

SIOSTRY RYWALKI

Jedna jest żoną, a druga kochanką

Zwracam się do Pana z prośbą, bo nie mam do kogo się zwrócić w tej sprawie, gdyż nie mam kolegów, ani też rodziców.

Panie Redaktorze!

Mam lat 33. Jestem żonaty, mam dwoje dzieci, które bardzo kocham, ale żony zato niekoniecznie, bo na początku naszego pożycia kłóciła się ze mną tak, że poczułem wstręt do niej.

Chciałem zostawić dom i pójść gdzie, ale co, jestem na posadzie państwowej i musiałbym płacić alimenty.

Pomyślałem sobie: przecież człowiek powinien być kochanym na świecie, właśnie jest siostra starsza od mojej żony i zakochałem się w niej... naturalnie że oddała mi się, teraz tego bardzo żałujemy, choć dwa lata już się kochamy. Chciałbym teraz ją zostawić, ale nie mogę, bo mi wymawia: „teraz już mnie nie znasz, co?". Parę razy powiada, że jest w ciąży, ale przekonałem się że to nieprawda. To znowu po kieszeniach mi szuka nie mam pieniędzy i to mnie najwięcej rytuje.

Żona się poprawiła i jest dobra, nie całkiem więc zwracam się do W. P. Redaktora, co mam począć z tą sprawą

Bardzobym prosił dać poradę, żeby nie było za późno. Nie jest to może prośba, a raczej spowiedź, którą bardzo proszę wysłuchać.

J.

— Ostatecznie starsza siostra żony Pańskiej nie była z pewnością tak naiwnem dziewczęciem, żeby cała wina waszego zapomnienia się miała spadać wyłącznie na Pana, i żeby Pan wreszcie musiał za to pokutować, ukrywając przed żoną tę zdradę.

Ale trzeba to przerwać natychmiast. Odważnie powiedzieć jej, że pogodził się Pan z żoną i nie chce jej nadal oszukiwać.

Szwagierka Pańska z pewnością dla uniknięcia skandalu i nienawiści ze strony siostry pogodzi się z myślą, że romans z żonatym człowiekiem wiecznie trwać nie może.

Gdyby nawet, czego nie przypuszczam, powiedziała wszystko Pańskiej żonie, to po wielkiej awanturze otrzyma Pan przebaczenie, a cała gorycz żony skieruje się przeciw siostrze.

Zawsze lepiej przeżyć krótką burzę niż żyć wciąż w krętactwie i naprężeniu nerwów.

„ODPOWIEDŹ RYWALA"

W Poradniku dla wszystkich z dnia 18 kwietnia r. b. w artykule „Szczęśliwy rywal" prosi Pana Redaktora o radę rzekomo zakochany „Stefan".

Panie Redaktorze, proszę uprzejmie o zamieszczenie w Poradniku poniższego wyjaśnienia:

Irenkę znałem wcześniej (chociaż jestem młodszy) niż domniemany „Stefan" i podczas gdy mną powoduje prawdziwa miłość, ów „Stefan" widzi w tej sielance interes uwieńczony małżeństwem

z grubym zapisem.

Nic też dziwnego, iż w ocenie moich czystych intencyj — Irenka uczucia i sympatje całkowicie skierowuje do mnie, wypierając poza nawias swoich zainteresowań „Zakochanego Stefka".

I nieprawdą jest, iż prowadzi

podwójną grę

trzymając w szachu mnie czy jego.

Z ukochaną Irenką znamy się już od lat 3-ch i przez okres ten zdołaliśmy wejść wzajem w siebie myśli, słowa i uczucia.

Panie Redaktorze, proszę, by Pan zwrócił łaskawie uwagę Panu Stefanowi, aby nie psuł szczęścia dwojga zakochanych istot i zostawił nas w spokoju, a łatwo to może zrobić będąc „Ładnym aż do zachwytu" no i... zakochanym dla pieniedzy.

Kazik.

— Panie Kaziku list jak Pan widzi zamieściłem, choć nie wiem czy nie ujmuje Pan całej sprawy zbyt subjektywnie, skąd pan wie, że ten piękny Stefan „kocha" pannę Irenkę tylko dla pieniędzy, a może on również płonie do niej bezinteresowną miłością? Skoro jednak Pan ma wzajemność tej bogini, a Stefan się narzuca, oczywiście odradzam mu to jaknajgoręcej.

KTO MA RACJĘ?

W numerze 96 z dnia 6.4 b. r., Redakcja zamieściła skargę „Nieszczęśliwej ze stacji M." pod tytułem: „Na narzeczona ojca wyrzuciła na bruk jego dorosłą córkę".

Jako brat p. Władzi (owej narzeczonej) proszę o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

1) Autorka wspomnianego listu nie ma lat 21 lecz 23

2) Ojciec wypędził ją z domu nie dlatego, „że poznał pan enkę, którą pragnie zaślubić lecz dla całkiem innej przyczyny i to kilka miesięcy przed poznaniem panny Władzi.

O przyczynie istotnej wypędzenia tej nieszczęśliwej córki z domu, jeszcze latem 1932 roku, mógłby dużo powiedzieć ten jej rzekomo niedobry ojciec, który długo pracował nad tem, aby wyciągnąć ją z bagna złego prowadzenia się, lecz niestety nadaremnie..

Dziś pozostaje ta nieszczęśliwa istota pod śledztwem za jakieś nieciekawe sprawy.

3) Kłamstwem jest, jakoby nie miała nikogo z rodziny, bo ma siedmioro rodzeństwa i ciotkę i wujków, którzy zgodnie — wszyscy jej się wyrzekli.

4) Oszczerstwem jest powiedzenie o p. Władzi, że „zbuntowała ojca i namawiała do wszystkiego, gdyż ta zawsze starała się usunąć rozdźwięk pomiędzy ojcem, a córką, trwający już oddawna.

Wkońcu, dla wyjaśnienia należy dodać, że ta nieszczęśliwa jest nieszczęśliwą naprawdę, a doprowadził ją do tego kochliwy amant, pracownik kolejowy!!! o którego sprawkach już bardzo głośno.

M. J.

— W świetle Pańskiego listu niewiadomo kto tu zawinił, czy córka była z gruntu zła, czy ojciec nie potrafił, a może nie mógł inaczej jej wychować, pozbawiony pomocy swojej żony a matki tej dziewczyny.

Chowała się prawdopodobnie sama i dlatego tak smutne są wyniki. Tem nie mniej nawet najgorsze dziecko, jest dzieckiem i drzwi przed niem zamykać nie można. Sądzę, że mimo wszystko siostrze Pańskiej uda się wreszcie pogodzić tę skłóconą rodzinę i użyć nieco doli tej dziewczyny.

RADJO

DZIŚ

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10. Płyty:

16.20: Odczyt dla maturzystów „Zjednoczenie Niemiec".

16.40: Odczyt „O przeziębieniach wiosennych".

17.00: Koncert Reprez. ork. P. P.

18.00: Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie Państwa Polskiego".

18.20: Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego P. R.

19.25: „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej".

19.35: Felieton „Co wiemy o reklamie".

20.00: Pogadanka muzyczna.

20.15: Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie: Felieton literacki „Pieśniarz Powstania Styczniowego".

23.00: Muzyka taneczna z Krakowa

JUTRO

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10. Płyty:

15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie.

15.40: „Żywy numer „Płomyka" — audycja dla dzieci.

16.05: Płyty.

16.20: Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie Państwa Polskiego".

16.40: Odczyt „Wychowanie u starożytnych Greków i Rzymian".

17.00: Audycja dla chorych ze Lwowa

17.30: Płyty.

17.49: Odczyt „My, Francja kryzys".

18.00: Odczyt dla maturzystów „Europa wobec Powstania Styczniowego".

18.25: Muzyka lekka i taneczna.

19.20: „Wiadomości ogrodnicze".

19.30: W rubryce „Na widnokręgu"

20.00: Wieczór Straussów.

21.05: D. c. koncertu.

22.05: Utwory Chopina w wyk. P. Lewieckiego.

22.40: Felieton „Nowoczesna magja".

23.00: Muzyka taneczna. W przerwie „Wiadomości z krajin dla członków polskiej ekspedycji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej" (ze Lwowa)

W paru słowach

„Obciążony" z Pułtuska. Musi Pan wystarać się o zaświadczenie władz administracyjnych, że matka nie była na pańskiem utrzymaniu. Trzeba złożyć w magistracie wyciąg z ksiąg meldunkowych, poświadczony przez komisarjat policji na dowód, że matka u Pana nie mieszkała i prosić o umorzenie tej sprawy, składając równocześnie zaświadczenie władz o niezamożności własnej.

P. Br. Radzimy zwrócić się przedewszystkiem do miejscowych władz samorządowych lub najbliższych miejscowości, gdyż tego rodzaju zakłady bywają najczęściej prowadzone wspólnemi siłami przez kilka gmin lub przez sejmik. W razie gdyby nie uzyskał Pan odpowiednich informacyj, należy zwrócić się listownie do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Warszawa, ul. Leszno 11 lub do Towarzystwa Katolickiego opieki nad dziewczętami z prośbą o wskazanie odpowiednich instytucyj.

P. Rudolf St. w Dolsku. O korespondencje — o ile ciekawe — prosimy. Co do wstąpienia do tej czynnej partji lub stronnictwa, to radzić tu nie możemy, są to bowiem rzeczy związane ściśle z pańskiemi przekonaniami i zapatrywaniami, w których sam Pan jedynie musi decydować. Możemy tylko służyć Panu wskazówką, by Pan starał się zapoznać dokładnie z ideologją danego stronnictwa zanim Pan do niego przystąpi, ulegając namowom — według słów listu Pana — krążących w okolicach tych agitatorów.

P. B. Cz. (Zdołbunów) Możemy jedynie adres Pana zakomunikować zainteresowanej osobie.

P. Franciszek Chwyć (Lubitów). W Trybunie Czytelników zamieszczamy chętnie i oczywiście zupełnie bezpłatnie ciekawe wiadomości nadsyłane nam przez naszych Czytelników, z tem jednak zastrzeżeniem, że dotyczą one spraw interesujących szerszy ogół, a nie czysto prywatnych sporów i zatargów. Odpowiadamy tylko na łamach naszego pisma. Znaczek do dyspozycji.

P. J. Markowicz (Hrubieszów). Adresy poselstw w Warszawie: Austrjackiego — ul. Koszykowa 11 b, Niemieckiego — ul. Piękna 17.

P. W. B. (Baranowicze). W obu sprawach należy zwrócić się po bliższe informacje do poselstwa Związku Socjalistycznych Republik Rad: Warszawa, ul. Poznańska 15, Sekretarjat Poselstwa.

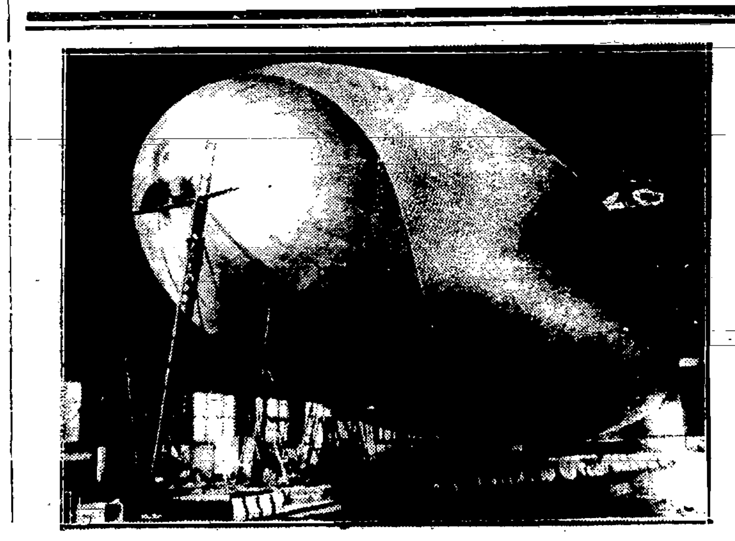

W Akron, w stanie Ohio (Ameryka), tam, gdzie wybudowany został olbrzymi sterowiec „Akron", który ostatnio uległ katastrofie, wre praca nad budową jego następcy — największego statku powietrznego wojskowego TO-R

Jutro dalszy ciąg **Czerwonej Pajęczyny**

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

Pani Dabrel podniosła się z krzesła wzburzona. Oczy jej ciskały błyskawice.

— Pan mnie obraża! — zawołała. — I to wobec mojej córki! Nic panu więcej nie powiem. Proszę natychmiast opuścić mój dom!

Słuszność była po jej stronie. Opuściliśmy willę Małgorzatę z nosami na kwintę, jak gromadka ukaranych uczniaków. Sędzia był wściekły na siebie. Puaro zdawał się być pogrążony w rozmyślaniach. Naraz jakby się przebudził i zapytał sędziego, czy jest tu w bliskości przyzwoity hotel?

— Jest niezbyt daleko stąd Hotel Kuracyjny. Będzie dla pana bardzo wygodny. Mam nadzieję, że zobaczymy się jutro rano?

— O, napewno, panie sędzio.

Pożegnaliśmy się z obydwoma urzędnikami, zamieniwszy kilka jeszcze miłych słów. Oni odeszli w stronę willi Genowefy, my zaś zwróciliśmy się w kierunku przeciwnym.

— Policja francuska jest jednak doskonale zorganizowana, — powiedział Puaro. Nadzwyczajne są te ich szczegółowe informacje o prywatnem życiu każdego obywatela. Niema to, jak dobra kartoteka! Ale co to?

Odwrócił się gwałtownie. Za nami biegł ktoś szybko. Była to Marta Dabrel.

— Proszę mi wybaczyć, — zawołała zdyszana, doganiając nas, — wiem, że nie powinnam tego robić, ale panowie nie powiedzą nic mojej matce. Czy to prawda, że pan Rent przed śmiercią wezwał jakiegoś detektywa i że tym detektywem jest pan?

— Tak, proszę pani, — odparł łagodnie Puaro. — Ale skąd pani o tem wie?

— Franciszka powiedziała to naszej służącej, — przyznała, czerwieniąc się.

Puaro skrzywił się.

— W takich sprawach niemożliwe jest zachowanie dyskrecji.

Młoda dziewczyna zdawała się wahać. Wreszcie powiedziała prawie szeptem:

— Czy podejrzewacie panowie kogoś?

Puaro przeszył ją wzrokiem, odpowiedział jednak spokojnie.

— Podejrzenie może spaść teraz na każdego, proszę pani.

— Tak, wiem, ale... czy jest mowa o kimś w szczególności?

— Dlaczego chciałaby pani o tem wiedzieć?

Młoda dziewczyna zdawała się przerażona tem pytaniem. I naraz przypomniałem sobie, jak Puaro określił ją przed południem „młoda panna o niespokojnem spojrzeniu".

— Pan Rent był dla mnie zawsze bardzo dobry.

— Rozumiem, — powiedział Puaro. — A więc, proszę pani, podejrzenie ciąży w tej chwili na dwóch osobach.

— Na dwóch?

Przysiągłbym, że w głosie jej posłyszałem zdziwienie.

— Nie znamy ich nazwisk, ale wiemy, że pochodzą z Santiago. Widzi pani, co to znaczy być młodą i piękną. Dla pani zdradziłem tajemnicę zawodową.

Młoda dziewczyna podziękowała nam i zaczęła się śmiać wesoło.

— Muszę już wracać. Mama czeka na mnie.

Odwróciła się i pobiegła ku domowi. Patrzyłem za nią.

— Mój kapitanie, — powiedział Puaro z ironją. — Czy mamy tu stać jeszcze pół nocy, dlatego, że pan przez pewną młodą pannę traci głowę?

Zaśmiałem się, przepraszając go.

— Ależ ona jest naprawdę piękna, Puaro. Jestem całkowicie wytłumaczony.

Puaro westchnął.

— Mój Boże, jakież pan ma wrażliwe serce! Proszę cię, mój przyjacielu, nie zajmuj się Martą Dabrel. Ona nie jest dla pana. Ja to panu mówię.

— Ależ! — wykrzyknąłem. — Komisarz zapewniał mnie, że ona jest tak samo dobra, jak piękna! To anioł prawdziwy!

— Największe kryminalistki, jakie znałem, miały twarze aniołów, — zauważył Puaro z pogodą.

— Puaro! — wykrzyknąłem przerażony. — Nie chce pan chyba powiedzieć, że podejrzewa pan to niewinne dziecko?

— Ta-ta-ta! Niech się pan tak nie przejmuje. Nie powiedziałem, że ją podejrzewam. Ale przyzna pan sam, że ta jej żądza dowiedzenia się czegoś o sprawie nie jest rzeczą zwykłą.

— Po raz pierwszy ja będę bardziej przenikliwy od pana. Ona niepokoi się nie o siebie, tylko o swoją matkę.

— Mój drogi, — powiedział Puaro, — pan, jak zwykle nie widzi nic. Pani Dabrel potrafi się obronić sama, bez opieki córki. Przyznaję, że podrwiwałem sobie z pana trochę. Ale teraz mówię zupełnie poważnie. Niech się pan nie durzy w tej młodej pannie. Ona nie jest dla pana. Ja to wiem, ja, Herkules Puaro! Gdybym tylko mógł sobie przypomnieć, gdzie widziałem tę twarz?

— Jaką twarz? — zapytałem, — panny Marty?

— Nie. Jej matki.

I widząc moje zdumienie, wstrząsnął gniewnie głową.

— Ależ tak, tak, mówię panu. Datuje się to jeszcze z czasów, kiedy służyłem w policji belgijskiej. Prawdopodobnie nie widziałem nigdy jej samej, ale musiałem mieć przed oczyma jej fotografję w jakiejś sprawie... A nawet myślę...

— Co takiego?

— Może się mylę, ale zdaje mi się, że chodziło wtedy o jakieś morderstwo.

NIESPODZIEWANE SPOTKANIE

Następnego ranka bardzo wcześnie byliśmy już w willi Genowefa. Tym razem policjant przy furtce zasalutował nam grzecznie i skierowaliśmy się do domu. Pokojówka Leonja schodziła właśnie ze schodów i wydawało się, że ma ochotę z nami porozmawiać.

Puaro zapytał ją o zdrowie pani Rent. Potrząsnęła głową.

— Jest strasznie przybita. Nie chce nic jeść. Wygląda jak po ciężkiej chorobie. Poprostu żal na nią patrzeć. O, ja nie zabijałabym się tak dla człowieka, który zdradzał mnie z pierwszą lepszą!

Puaro potakiwał jej z sympatją.

— Panienka ma zupełną rację. Ale cóż robić? Serce kobiety kochającej zdolne jest wiele wybaczyć. Musiało jednak dochodzić pomiędzy nimi w ostatnich czasach często do kłótni?

Leona zaprzeczyła energicznie.

— Nigdy, proszę pana! Ja nigdy nie słyszałam jednego słowa wyrzutu z ust mojej pani. To prawdziwy anioł! Nie to, co pan.

— To znaczy, że pan Rent nie miał anielskiego charakteru?

— O, pewnie, że nie. Gdy mu coś nie przypadło do smaku, cały dom o tem wiedział. Tego dnia, kiedy pokłócił się z panem Jankiem, można ich było słyszeć chyba o kilometr. Tak krzyczeli!

— Naprawdę? — powiedział Puaro. — A kiedyż to się stało?

— Przed samym odjazdem pana Janka do Paryża. O mało co nie spóźnił się na pociąg. Wyszedł z bibljoteki i chwycił walizę, która stała w hallu. Ponieważ auto było w reperacji, musiał biec całą drogę do stacji. Ścierałam kurze w salonie i widziałam, jak przechodził. Był biały, jak płótno, a na policzkach miał dwie czerwone plamy. Jakiż on był wściekły!

— A o cóż to im poszło?

— Tego to nie wiem, — zapewniła Leonja. — Krzyczeli coprawda bardzo głośno, ale mówili tak prędko po angielsku, że nie mogłam ich zrozumieć. Potem pan przez cały dzień był ponury i niczem nie można mu było dogodzić.

Odgłos otwieranych drzwi położył kres gadatliwości Leonji.

— Franciszka czeka tam na mnie! — wykrzyknęła, dosyć późno przypominając sobie o swoich gospodarskich obowiązkach. — Ta stara zawsze na mnie gderze!

— Jeszcze chwileczkę, panienko. Gdzie jest pan sędzia?

— Poszedł z panem komisarzem do garażu obejrzeć auto. Pan komisarz myśli, że użyto go w wieczór zbrodni.

— Co za pomysł! — mruknął Puaro, gdy dziewczyna znikała w korytarzu.

— Czy pójdzie pan tam do nich?

— Nie, poczekam na ich powrót w salonie.

— A ja pójdę zobaczyć, co porabia Giron.

— Pies gończy w ludzkiej skórze — mruknął Puaro, sadowiąc się wygodnie w fotelu i zamykając oczy. — Proszę, niech pan idzie. Dowidzenia.

Dalszy ciąg jutro.

Sztab armji chińskiej w drodze przez Polskę

Rozmowa z gen. Maa w pociągu Stołpce-Warszawa

Onegdaj wieczorem — jak to już donosiliśmy — przez Polskę przejechało w drodze z obozu koncentracyjnego w Tomsku do Chin kilkudziesięciu oficerów chińskich, z generałem Maa Dżan-Szan na czele.

Współpracownik nasz odbył drogę z przelotnymi gośćmi chińskimi z Białegostoku do Warszawy.

Oto jego relacja:

Pociąg ze Stołpców nie spóźnił się ani na pół minuty. Punktualnie o 18.42 staje na dworcu białostockim.

Wątpliwości moje co do tego czy oczekiwani przeze mnie oficerowie chińscy, nasi „tranzytowi goście", jadą — rozwiały się. Już w pierwszem oknie pierwszego za parowozem wagonu mignęło kilka charakterystycznych twarzy. Dalsze dwa wagony również wypełnione Chińczykami...

Idę dalej. Zaraz przy oknie — trzech Chińczyków, przyklejonych do szyby, coś gaworzących swym śpiewnym gardłowym szwargotem. Z wyglądu — studenci. Zagadnięci mruczą coś niezrozumiałe. Kilka słów powitania po chińsku — detonuje ich zupełnie. Odwracają się, speszeni, wręcz impertynencko

W następnym przedziale napotykam na uprzejmie pytające spojrzenie. Przedstawiam się... Pan Koo jest bardzo uprzejmy. Poprawną rusczyzną tłumaczy swe zadowolenie ze spotkania z przedstawicielem polskiej prasy. Owszem, są zachwyceni wygodą podróży, podoba się krajobraz, ze Stołpców wyjechali o drugiej, a kiedy dokładnie będą w Warszawie? Obojętna wymiana grzeczności, podczas której na korytarzu gromadzi się grupa osób przysłuchujących się naszej rozmowie.

Przechodzę do rzeczy... Radzibyśmy dowiedzieć się kilku szczegółów o pobycie panów w Tomsku, o przyczynach, celach tej oto podróży etc. etc.

Jestem pierwszym europejskim dziennikarzem, witającym tak liczną grupę oficerów chińskich na ziemi polskiej.

— Owszem, — mówi pan Koo,— bardzo chętnie.. Jesteśmy radzi porozmawiać. Przedstawię pana pułkownikowi Chanowi, sekretarzowi generała Maa...

O to chodzi... Generał Maa!... Postać niemal legendarna dla Europy, a kto wie, czy nie mniej legendarna dla Azji... Wielokrotnie uśmiercany i wskrzeszany na łamach prasy europejskiej, przysłowiowy „wąż morski", wijący się przez szpalty „Times'ów", „Temps'ów", „Zeitung'ów" i „Expressów" to jako trup, to jako zwycięzca... Generał Maa — w odróżnieniu od wielu innych generałów walczących Chin — przywódca raczej ideowy niż strateg, za którego głowę wyznaczono w swoim czasie fantastyczny (bodaj że 50.000 funtów szterlingów) okup...

— A więc generał Maa jedzie z panami?

— Tak... I generał Sui - Ping-Wen...

To już rewelacja. Wszyscy, kto bliżej interesuje się sprawami Dalekiego Wschodu, spotykali to nazwisko — generał Sui - Ping - Wen. Dowódca wielkich grup operacyjnych w północnej Mandżurji, którego działania wojenne miały i będą mieć wielkie znaczenie dla układu stosunków na Dalekim Wschodzie...

— Przejdziemy, — mówi pan Koo.

Idziemy wzdłuż kołyszących się wagonów. W jednym z otwartych przedziałów siedzą dwie urocze Chineczki.

— Jadą z nami i rodziny, — odpowiada pan Koo,—czworo dzieci nawet.

— Prasa podała, że jadą tylko oficerowie. Sześćdziesięciu sześciu.

— Tak nie jest. W naszej grupie jest 39 wojskowych. Reszta — to rodziny i cywilni. Kilku studentów. Oto pan Tung z uniwersytetu w Kantonie.

Pan Tung kłania się uprzejmie. I jeszcze ktoś i jeszcze.

Tuż o parę kroków stoi oparty o okno plecami niewysoki, szczupły Chińczyk. Obok niego — tęgi, w nowej kurtce skórzanej, w okularch.

— To pułkownik Chan, — mówi pan Koo...

— A... — chcę zadać pytanie. Niedyskrecją byłoby pytać wręcz. Doskonale znam tę twarz z licznych fotografij... Ten niski szczupły — to generał Maa. Taki sam jak na fotografjach, tylko nieco krótsze, trochę żałośnie opuszczone wąsiki. Ta sama w stu procentach mongolska twarz, przecięta jedynie wzbudzającą dreszcz blizną, której niema na tych znanych fotografjach.

A więc — to generał Maa... Ma-Dzań-Szań (to jego pełne nazwisko)... Odrobina zawodu: legendarna postać winna być imponująca. Azją, ogromem... A tu nie wysoki, sterany, szczupły, podobny (przepraszam mistrzu) do... poety Bolesława Lesmiana...

Więc to generał Maa...

Ciche gardłowe szwargoty... Porozumienia... Co kilka słów „dżega dżangui" (to rozumiem: to o mnie — „ten pan")... Powiew zaniepokojenia... Ze wszystkich przedziałów wychylone głowy...

— Pan jest z prasy? — pyta po rosyjsku pułkownik Chan. — Bardzo nam przyjemnie... Bardzo przyjemnie...

Skórzana kurtka pułkownika zasłania mi generała Maa. Ponad ramieniem kurtki widzę tylko jego oczy — senne i wrogie. I — krzywy uśmiech pod fatalną blizną...

— Proszę, niech pan wejdzie,— zapraszają mnie do przedziału. — Siedzimy. Generał Maa pozostaje na korytarzu. Wpatruje się we mnie sennie.

— Czem można panu służyć?— pyta uprzejmie pułkownik Chan.

Zaczynamy rozmowę...

— Od paru miesięcy pozbawieni byliśmy pism. W Tomsku docierała do nas tylko „Moscow Daily Chronicle", angielskie pismo, wychodzące w Moskwie — informuje pułkownik Chan. To też generał Maa (przez tłumacza, gdyż nie włada żadnym językiem europejskim) skwapliwie wypytuje o wiadomości ze świata. Widoczne wrażenie czynią na nim wczorajsze depesze o bombardowaniu przez samoloty japońskie przedmieść Pekinu.

Generał mówi z widocznym trudem. Jest to niewielkiego wzrostu, szczupły, szpakowaty pan, o typowo chińskich rysach, mimo, iż w jego żyłach płynie domieszka krwi burjackiej. Ma lat 47, lecz ziemisty kolor twarzy, a przedewszystkiem okropna blizna na czole (ślad japońskiego pocisku) czyni go znacznie starszym.

W ogólnej pogawędce, w której udział biorą generał Maa, pułkownik Chan i generał Wang-Dai-Lin opowiada Li o epopei armji generała Maa, zakończonej klęską — wycofaniem się z terenów Mandżurji i czynnej walki z Japończykami i internowaniem niedobitków Chińczyków w obozie sowieckim w Tomsku.

W jesieni 1932 wojska mandżurskie, wspomagane przez Japończyków, odbywały marsz ofensywny na Mukden. Pochód ten odbywał się wzdłuż linji kolejowej wschodnio - chińskiej. Przeszkodą jednak główną w posuwaniu się naprzód wojsk mandżursko - japońskich były oddziały generała Maa, które sadowiły się na tyłach posuwającego się wzdłuż toru kolejowego wojska i niszczyły łączność między wojskami mandżursko - japońskiemi a sztabami, hamowały dowóz żywności i amunicji.

Japończycy rzucili więc na ten odcinek przeważające siły i wojska gen. Maa zostały zmuszone do ucieczki. Przyparty do granicy sowieckiej zmuszony był dać się rozbroić i internować.

Obecnie rząd sowiecki udzielił gen. Maa pozwolenia na wyjazd. Wraca więc do Chin, przez Europę, a następnie drogą morską przez Hamburg lub Triest.

Obecni oficerowie chińscy z głębokim szacunkiem słuchają słów dowódcy. Pod cywilnemi ubraniami znać wojskowych, zahartowanych w marszach i wojnie, karnych i posłusznych.

Mówią wiele.. Z początku nieco nieufni i skryci — zapalają się w miarę wywoływania wspomnień o swej dalekiej ojczyźnie, nękanej pożogą wojny. O wojnie tej mówią stale „konflikt". lecz pod tem łagodnem słowem unosi się tragiczny opar krwawej epopei Dalekiego Wschodu....

Od opowiadań o Mandżurji przechodzimy do wrażeń naszych chińskich gości z przejazdu przez Polskę. Są zachwyceni przyjęciem, wygodą podróży, a zwłaszcza polska wódka i papierosami. Żałują bardzo, że nie mogą zwiedzić Warszawy, która zdala tylko błyśnie im swemi nocnemi światłami!

(s. m. s.)

):*:(

Jak na Saharze

Dwaj wędrowcy w poszukiwaniu piwa

Panowie Ignacy Książka i Feliks Piskorski śmiertelnie znużeni wracali do domu z imienin od przyjaciela.

— Ignaś żal mi ciebie, ofiaro przez los bita i poniewierana... Człowiek z takiej inteligentnej rodziny, żeby nie mógł w swojem własnem mieście... sodowej wody napić, no to już jest szy...szy...szykana.

— I to zrozum bracie: Książka... Książka się nazywam...

— Właśnie, jeżeli nie będziemy książki szanowali, to co się stanie z ...oświatą... pytam się! Z czego nasze biedne dzieci będą się uczyły... Co je czeka... nic tylko ulica, rynsztok, a potem więzienie...

Biedne, biedne nasze dzieci, za co wy tak cierpieć macie za co?

Tu pan Piskorski rzewnie zapłakał.

— Feluś, nie płacz, bo jak wodę widzę... to mi się jeszcze więcej pić chce...

— Wobec tego zostawmy tu dzieci i chodźmy dalej szukać... piwa...

Pan Piskorski ujął silnie pod ramię p. Książkę i jak dwaj spragnieni wędrowcy przez piaski Sahary brnęli ulicą.

Nieznośną mękę powiększały jeszcze napisy „Piwo do wypicia w miejscu i na wynos" umieszczone na zamkniętych restauracjach. Przed oczyma pielgrzymów ukazywać się zaczęła fatamorgana w postaci „dwu dużych eksportowych".

Szli za nią ślepo i to tak szybko, że dwa razy nogi im się pomieszały, lecz w końcu, o dziwo, fatamorgana przyprowadziła ich pod jedyną otwartą jeszcze o tej porze owocarnię pana Pinkusa Szpagata.

Ujrzawszy zaś, w której z pewnością było upragnione piwo, wędrowcy zapragnęli znaleźć się w niej jaknajprędzej, nic też dziwnego, że zamiast drzwiami weszli przez wystawę.

Rozległ się straszliwy brzęk tłuczonej szyby i krzyk rodziny Szpagatów.

— Uj, co się dzieje! Panowie pijaki co chcecie, co?!

Goście leżąc wygodnie na południowych owocach i chałwie oświadczyli:

— Prosimy dwa większe ciemne piwa, tylko bez piany. Ale to już, bo nie mamy czasu.

Dla świętego spokoju p. Szpagat podał żądane piwo, posyłając jednocześnie syna po policjanta.

Tym prostym wypróbowanym sposobem obaj przyjaciele znaleźli się przed sądem grodzkim. Głównym świadkiem był właściciel owocarni.

— Uprzedzam świadka, że należy mówić tylko prawdę, za fałszywe zeznanie grozi 5 lat więzienia — rzekł sędzia.

— O wiele tak jest, to ja nie chcę żadne przysięgie, żadne sprawe i ja idę do domu. Że u mnie pijany wpada do sklepu, rozbija mnie skrzynkę szprotki, i robi straty, niech Pan Bóg zabroni, to ja jeszcze pójdę siedzieć we więźniu?! Adje pana sędziego! —

I pan Szpagat istotnie chciał opuścić salę, został dopiero wtedy, gdy sędzia zagroził mu natychmiastowem zamknięciem w areszcie.

Mimo strachu, przysięgę złożył i przyczynił się do uzyskania przez nocnych klientów 3 dni aresztu.

Piątek 21 kwietnia 1933	Dziś Feliksa Jutro Sotera SŁOŃCE Wsch. sł. 4.28 Zachód sł. 6.42 Wsch. ks. 3.16 Zach. ks. 3.13.

Kierującemu strajkiem włókienniczym komitetowi zarzuca się, że dąży, aby polała się krew robotnicza

Otrzymaliśmy artykuł, będący dalszem uzupełnieniem zamieszczonych w numerze z dn. 19 b. m. uwag na temat sytuacji strajkowej w przemyśle włókienniczym. W artykule tym stawia się w ostrem świetle działalność komitetu strajkowego, który dąży za wszelką cenę do tego, ażeby strajk nie został zlikwidowany przed dniem 1-go maja i, by nastroje strajkujących zostały zaostrzone tak dalece, iż—by w dniu tym strajkujący dali się wyprowadzić na ulicę i popchnąć przez czynniki nieodpowiedzialne do awantur i ekscesów ulicznych.

Taktykę tę na podstawie faktów zilustrowali delegacji robotników dnia 19 bm. przedstawiciele władz, którzy zarazem ostrzegli na tej drodze ogół strajkujących przed nieobliczalnemi wystąpieniami i dawaniem posłuchu czynnikom nieodpowiedzialnym, względnie złym doradcom, zapowiadając niedopuszczenie na przyszłość do jakichkolwiek ekscesów i gwałtów fizycznych ze strony strajkujących.

Inspiratorzy komitetu strajkowego chcą za wszelką cenę doprowadzić do tego, ażeby na ulicach Białegostoku polała się krew robotnicza.

Prawda zaś o strajku włókienniczym białostockim jest taka, że naskutek interwencji władz zarobki robotników w większości fabryk zostały podwyższone do godziwego poziomu, że około dwuch tys. robotników strajk już w pierwszych dniach jego trwania wygrało i, że nic nie przemawia zatem, ażeby strajk ich trwał nadal. Strajk został podjęty jako akcja ekonomiczna o charakterze obronnym w odniesieniu właśnie do tych robotników, których poparli solidarnie robotnicy inni. Dziś gdy ta właściwa akcja osiągnęła zakreślony dla niej cel, komitet strajkowy stanął na stanowisku, że ponieważ ci robotnicy, którzy rozpoczęli tylko strajk solidarności strajkują już sześć tygodni, przeto i oni muszą coś na tej solidarności uzyskać. Tak więc komitet stworzył błędne koło jako zagadnienie polityczne, które usiłuje rozwiązać pchaniem i podjudzaniem strajkujących do ekscesów ulicznych i gwałtów. Takim gwałtem, do którego ucieka się komitet strajkowy, jest organizowanie strajku ogólnego przy użyciu siły fizycznej, kamieni i łomów, odbieranych raz po raz tłumowi przez policję.

Jeżeli komitet strajkowy postępuje conajmniej niewłaściwie i prowadzi wbrew interesom robotników grę polityczną, to nie również bez winy i przemysłowcy. Pierwotne uchylanie się od bezpośrednich rokowań ze strajkującymi, wysunięcie niczem nieusprawiedliwionego żądania obniżki płac o 20%, wycofanie się później z płaszczyzny rokowań o zawarcie umowy zbiorowej, namawianie robotników do zawierania umów oddzielnych dla każdej fabryki i t. p. nie stwarzają właściwej drogi, po której przemysłowcy zdążać winni do zlikwidowania strajku.

Nie mogą zaś przemysłowcy nie wiedzieć o tem, że ich dotychczasowe praktyki w dziedzinie samowolnego obniżania płac, zwalniania robotników i pogarszania warunków pracy w fabrykach nie mogły zbudować zaufania do nich robotników.

I dlatego też poszukiwanie przez nich możliwości zlikwidowania strajku w płaszczyźnie targów krakowskich, paktowania z robotnikami na własną rękę dla każdego podwórka fabrycznego oddzielnie, ogłaszanie niefortunnych komunikatów i t. p. spotka się zawsze z negatywnem potraktowaniem przez robotników, z którymi należy mówić jedynie o umowie zbiorowej dla całego przemysłu włókienniczego w Białymstoku—i to takiej umowie, której życie obliczone byłoby na dłuższy okres czasu, nie tak jak umowy zbiorowej z lipca 1932 roku, uśmierconej już w dwa dni po jej zawarciu.

Po odbytem w dniu wczorajszym w lokalu P.P.S. zebraniu około 400 osób, przeważnie szewców i krawców, udało się do huty szklanej przy ul. Łąkowej, aby zmusić do opuszczenia pracy robotników na znak solidarności ze strajkującymi włókniarzami. Druga zmiana, która wówczas pracowała, opuściła warsztaty.

Policja zażądała, aby zebrany tłum opuścił teren huty. Spotkała się z oporem i agresywnością i przystąpiła do rozpraszania zebranych przy użyciu siły, przyczem w tłoku kilka osób zostało poturbowanych.

Trzecia zmiana w hucie przystąpiła normalnie do pracy.

Równocześnie po wiecu grupa kobiet urządziła demonstrację przed kawiarnią „Lux", gdzie zbierają się przemysłowcy, i wznosiła przeciw nim okrzyki. Policja interwenjowała.

Na dzień dzisiejszy ogłoszony został strajk protestacyjny wszystkich gałęzi przemysłu. Okręgowa komisja klasowych Zw. Zawodowych wczoraj wieczorem otrzymała ze starostwa grodzkiego pismo, w którem odwołuje się poprzednio wydane zezwolenie na urządzenie wiecu w dniu dzisiejszym.

Konkurent monopolu spirytusowego

W nocy na 30 października ub. r. kontrolerzy skarbowi dokonali rewizji w zabudowaniach Stanisława i Emilji małżonków Adamskich na kolonji Sztuki pow. białostockiego, ujawniając potajemną gorzelnię, składającą się z kociołka do gotowania pojemności 25 litrów, rur blaszanych i miedzianych, chłodnicy z blachy cynkowej, kadzi fermentacyjnej o pojemności 58 litrów z zacierem 38 litrów. Zacier sporządzony był z mąki, zboża i cukru. Adamski przyznał się do winy, wyjaśniając, że zacier pomagała mu robić jego żona, i że wódka potrzebna mu była na zaręczyny jego córki. W poniedziałek, dnia 24 b. m. Adamscy staną przed sądem okręgowym.

Guzowski na wolności

Na prośbę skazanego w procesie o podpalenie magazynu „Warrantu" Szmula Guzowskiego sąd apelacyjny w Warszawie, zaznajomiwszy się z aktami procesu, zmniejszył mu pierwotnie wyznaczoną w wysokości 10 tys. zł. kaucję do 5 tys. zł. Po uzyskaniu poręczenia hipotecznego wydano polecenie zwolnienia Guzowskiego z więzienia.

Zgon najstarszej kobiety w Białymstoku

W Białymstoku zmarła 113-letnia M. Ickowicz (ul. Sosnowa 40). Już na kilka dni przed zgonem przygotowywała się do tego momentu, i tego dnia, kiedy pożegnała się z sąsiadkami i domownikami, życie zakończyła.

JODYNĄ

W korytarzu domu Nr. 17 przy ul. Parkowej usiłowała popełnić samobójstwo, wypijając jodyny, 19-letnia Trykowska Helena, zam. przy ul. Małej Nr. 22. Trykowską odwieziono w stanie ciężkim do szpitala Żydowskiego. Przyczyną targnięcia się na życie były złe warunki materjalne.

86 robotników bez pracy

Unieruchomiona została z powodu braku przędzy fabryka Beckera (pluszu i jedwabiu) przy ul. S-to Jańskiej 15. Bez pracy pozostało 86 robotników.

Za potajemny ubój

Sąd starościński rozpatrywał wczoraj 43 sprawy w trybie administracyjno-karnym m. in. za potajemny ubój. Bezwzględnym aresztem ukarani zostali: Szmul Popiłowski, Icko Alkoń, Lejba Najman i Adam Sawicki.

KRADZIEŻ

Do sklepu z instrumentami muzycznemi, należącego do Rybickiego Macieja (Kilińskiego 12), dostali się wczorajszej nocy nieznani sprawcy i skradli 240 płyt gramofonowych różnych firm, skrzypce, mandolinę i teczkę skórzaną łącznej wartości 882 zł.

NAJAKTUALNIEJSZY FILM SEZONU
MANDŻURJA PŁONIE!
Pełen grozy i realizmu film, osnuty na tle ostatnich walk w Mandżurji
Następny przebój Kina APOLLO

APOLLO CENY OD 54 gr.
Dziś, Początki 5, 6.45, 8.30, 10.15
PO RAZ OSTATNI
Najnowszy film czeski, pulsujący warem gorącej krwi
EKSTAZA
Dramat traktujący życie seksualnego współżycia małżeństw

„MODERN" POCZĄTEK 6.15, 8.15, 10.15
Poraz ostatni
Ceny zniżone
OD 54 Gr.
Pierwsza polska filmowa farsa muzyczna
KAŻDEMU WOLNO KOCHAĆ
PONADTO
Dodatek śpiewno-taneczny

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy
Redaktor wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63